

Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

**Przedpłata wynosi:**

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	50 „
Ćwierćrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „

Za granicami Państwa Austriackiego drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcja i Ekspedycja „KRZYŻA” przy Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na 4-gie.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi, i jako też wszystkie urzędy pocztowe oraz właściciele drukarni w Krakowie i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i Czajkowskiego.

Listy z piędziemi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

Umieszczamy poniżej po innych tego rodzaju dokumentach także i przemyskiego najprz. ks. biskupa list pasterski o Sakramencie małżeństwa etc. który rzecz więcej przedmiotowo traktując, nowe na wiadomą kwestyję rzuci światło.

**List pasterski**

**ks. Antoniego Józefa z Wałaglinów Manastyrskiego z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Biskupa Przemyskiego,**

Doktora św. Teologii, Asystenta Tronu Papieskiego, Członka rzymskiej Akademii katolickiej, Członka sejmu królestw Galicyi i Łodomeryi i W. księstwa Krakowskiego, Obywatela honor. stołecznego miasta Lwowa.

*WW. Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu diecezji Naszej zdrowie i błogosławieństwo w Panu!*

Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz przywiódł napowrót do pierwiastkowej nierozjętości i jedności Boską instytucyę małżeństwa, która jest wzajemnym złączeniem między prawemi osobami męża i niewiasty, nierozdzielne społeczeństwo życia utrzymującemi. (Katech. Rz. R. VIII. o Sakr. mał. 5.) Przed mocą i znacnością tego społeczeństwa ustępują wszelkie węzły pokrewieństwa i powinowactwa. (Genez. II. 24. Mat. 19. 5 Efez. V. 31 I. Kor. VI. 16.) Nietylko zaś przywrócić raczył tej świętej instytucyi pierwotną świętość, ale nadal jej osobliwszą łaskę, podnosząc ją do godności Sakramentu, aby się ludzie — jak mówi katech. św. Soboru Trydenckiego — do prawdziwej Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa służby rodzili. W nowym Zakonie małżeństwo jest nietylko przyrodzoną do rozmnożenia rodzaju ludzkiego posługą, ale i boską tajemnicą, iż się w niém rzeczy wielkie i niebieskie do pomocy zbawienia ludzkiego zamykają, albowiem Zbawiciel nasz uczynił je znakiem świętym i pamiątką mocną swego z Kościołem świętym złączenia i spojenia. O czém Apostół narodów w liście do Efezów R. V. 31 32 napisał: „Dla tego opuści człowiek ojca i matkę swoją, i

„złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele. Sakrament to wielki jest: a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.“ I gdy tamże upomina męża, aby tak miłowali żony swoje jako Chrystus umiłował Kościół, a żony upomina, aby tak czcily mężów, jako Kościół czei Chrystusa, który jest głową i oblubieńcem jego, tém samém popiera, iż małżeństwo jest widomym znakiem złączenia Chrystusowego z Kościołem, znakiem miłości onęj wielkiej i nie wypowiedzianej Pana Chrystusowej ku Kościołowi, za który samego siebie wydał na śmierć, i oczyściwszy od wszelkiej zmyły grzechowej, wychowuje i ogrzewa go jako ciało swoje, dostarczając mu wszystkiego, co służy do jego zbawienia

Pod tym znakiem zwierzchnim złożone są łaski niebieskie, służące do wspólnego poświęcenia małżonków i do spełnienia obowiązków, które w tém społeczeństwie P. Bóg na nich wkłada. Pierwszą jest napełnienie serc ich krom przyrodzonego przywiązania, miłością wzniosłą, duchowną, na wzór tej, którą ma Chaystus Pan ku duszom pobożnym, a dusze te ku Chrystusowi Panu i Bogu swemu; drugą jest łaska do wychowania dzieci w wierze i pobożności katolickiej do dostąpienia królestwa niebieskiego, a nareszcie łaska do zachowania sobie obopólnej wiary i chrześcijańskiej powściągliwości.

Z tego wypływa, że małżeństwo chrześcijańskie nie jest prostym kontraktem świeckim, ale społecznością moralną, instytucyą, Sakramentem, który za pomocą obopólnego zezwolenia lub umowy między prawemi osobami mężczyzną i niewiastą do skutku przychodzi. Gdzie więc w duchu katolickiego kościoła zawarte jest małżeństwo, tam jest oraz i Sakrament. Nie masz więc w kościele katolickim prawdziwego małżeństwa bez Sakramentu. Ojciec święty Pius IX w liście do króla Wiktora Emanuela pisze: *Est fidei dogma, Christum evexisse matrimonium ad dignitatem Sacramenti; et est doctrina ecclesiae catholicae, quod Sacramentum non sit qualitas acciden-*

*talis contractui conjugali adiecta, sed spectat ad matrimonii ipsius essentiam, ita ut conjugalis unio legitima non sit inter Christianos nisi in matrimonio Sacramento, extra quod non habetur nisi purus concubinatus.*

Jak wiadomo, społeczeństwo małżeńskie ma oprócz obowiązków świętych, jako główna podstawa rodziny i społeczności, pewne prawa w państwie. Z tego tytułu jednak w wielu krajach przywłaszcza sobie państwo jurysdykcję nad małżeństwem, i w tym celu wbrew nauce Kościoła Bożego, zawsze i wszędzie przezeń utrzymanej i na św. Soborze Trydenckim (Sess. XXIV) orzeczonej, wprowadzić usiłuje doktrynę, jakoby małżeństwo było li świeckim tylko kontraktem, który władza świecka ma prawo formować, o ważności lub nieważności jego stanowić, a tym, którzy go zawierają, prawa cywilne nadawać albo ich odmawiać. Tém samém stawia się państwo sędzią nad sprawami małżeńskimi, wbrew nauce Kościoła, który na św. Soborze Trydenckim (Sess. XXIV. can. XII de matrim) orzekł, iż sprawy te do jurysdykcji biskupiej należą, mówiąc: „Jeżeli by kto rzekł, że sprawy małżeńskie nie należą do sędziów w kościelnych, niech będzie wyklęty.

To zapoznanie istoty i świętości małżeństwa katolików, to ztrącenie go z dostojności, na której przez Chrystusa Pana postawione zostało, to pogwałcenie ustawy kościelnej i jurysdykcji biskupiej, panowało już u nas, jak to Wam Najmilsi Bracia dobrze wiadomo. Lecz w r. 1855 artykułem X umową między JCKAp. Mością a Stolicą św. zawartą, dane było katolikom w Austrii przyrzeczenie, że o sprawach małżeńskich tylko sędzia kościelny według ustaw kościelnych, a szczególnie św. Soboru Trydenckiego orzekać ma, a jedynie cywilne małżeństw następstwa, do sędziego świeckiego odesłane będą. Dziś nastąpił zwrot do przeszłego stanu. Albowiem większością obu Izb Rady państwa za porozumieniem z ministerstwem, uchwalony został nowy projekt do ustawy małżeńskiej, który przez najwyższą sankcją na 25tym dniu miesiąca maja otrzymaną, stał się nową ustawą małżeńską, która przepisy małżeńskie kodeksu cywilnego z r. 1811 powyższą umową czyli konkordatem usunięte, znowu na katolików rozciąga, jurysdykcją w sprawach kościelnych sądom świeckim przekazuje, a nad to tym, którym Kościół ślubu odmówił, dozwala, iżby się połączyli przed urzędem świeckim, czyli tak zwane małżeństwo cywilne zawarli.

Rzeczona więc ustawa świecka podaje małżeńskie sprawy pod świeckie sądy nietylko co do następstw cywilnych jak dotąd było od roku 1855, ale i co do przeszkód małżeńskich, co do odłączenia od stołu i łoża, i co do unieważnienia małżeństwa, a co najboleśniej, przyczynkiem nowym o wolności zawie-

rania związków przed świecką władzą w razie przeszkód ze strony Kościoła stawianych, otwiera dla złych i o ustawy kościelne niedbających katolików szeroką i zgubną drogę do pogardy Sakramentu małżeństwa, a tém samém do życia w społeczności, która mimo uznania ważności swój ze strony państwa, w obliczu Kościoła nie jest małżeństwem. Sąd bowiem o ważności małżeństwa przed Bogiem i sumieniem wyłącznie należy do samego Kościoła, bo samemu tylko Kościołowi poruczył Chrystus Pan władzę stanowienia o warunkach ważności Sakramentu małżeństwa. Sam przeto Kościół tylko o tém wyrokować może, czyli jaki związek obowiązki sumienia za sobą pociąga i czyli się godzi w społeczności małżeńskiej żyć lub nie? Podobnie też Kościół jeno sądzić ma, czyli rozłączenie od stołu i łoża małżeńskiego może mieć miejsce lub nie? bo samemu tylko Kościołowi przysłuża władza orzekania, czyli katolik w danych okolicznościach od obowiązku sumienia, zachowania dalszego pożycia małżeńskiego, zwolnionym być może lub nie!

*Dokończenie nastąpi.*

## Antychryst.

### Rozdział VI.

#### PRZEŚLADOWANIE DUCHOWIEŃSTWA.

Wtenczas podadzą was na udrczenie i będą was zabijał, i będziecie znienawidzeni od wszystkich narodów dla imienia mego. (Ś. Mateusz 24.)

*Ciąg dalszy.*

Złe jedno pociąga drugie i następujące za sobą: kto żyje bez religii i nie wierzy w Boga, musi prawie z konieczności powstawać na tych, którzy mu poruszają bodziec sumienia; kto prześladuje wiarę, i Chrystusa będzie prześladował, Kościół i duchownych; następstwo takie z natury rzeczy wypływa, bo trudno pogodzić nienawiść i miłość do jednego ściągnące się przedmiot. Złośliwi nieprzyjaciele Chrystusa, poprzednicy Antychrysta wiedzą dobrze, że całość, prowadzenie i utrzymanie religii od duchownych zależy; są dziś już nazbyt przekonani, że ani ustne przeciw Bogu bluźnierstwa, ani drukowe paskwile i oszczerstwa, ani miśe i żadne najchytrzejsze propagandy nie mogą tyle szkodzić religii, co jedno osłabienie wpływu duchownych na społeczeństwo. Dopóki nie osłabią Chrystusowego Kościoła przez wydalenie Najwyższego Pasterza ze Stolicy, dopóki niewydała nauczycieli, spowiedników i kaznodziei; dopóki stan duchowny nie spadnie ze stopnia czci, powagi i znaczenia, dotąd propaganda piekła nie w zupełności przyjdzie do skutku. Od dawnych już czasów wrogowie Chrystusa przewidyując wpływ duchowieństwa potężny, zaczęli od zakonów, które jako pochodnie świeciły, a jako fundamenta podierały Kościół katolicki. A że z pomiędzy innych zakonów najwięcej odznaczali się Ojcowie Je-

zuici, jako pełni ducha Bożego i gruntownej nauki w zbijaniu herezji i błędów liberalistów, całym przeto gardłem krzyczy świat dzisiejszy: precz z Jezuitami! Powiodło się w części nieprzyjaciółom przez intrigi oszczerstwa, najochydlniejsze i najkłamliwsze potwarze, doprowadzili do tego, że świat chrześcijański im uwierzył, a co gorsza, że nawet ludzie cnotliwi i powszechnie szanowani, słysząc puszczane w obieg niesprawiedliwe potwarze, przejęli się tym błędem i wspólnie z łotrami powstają i nienawidzą. Ale jakże zawiedziona nadzieja bohaterów piekła; mniemali że już zwycięstwo po ich stronie, sądzili że już wygrali decydującą batalię, po której prosto uderzą w same centrum Kościoła i takowy przełamają i ukończą dzieło Antychrysta; aż tu nad spodziewanie dzieje się inaczej: tyle świeżych oddziałów powstało z rozproszonych Jezuitów, ile było szczątek błakających. To dopiero nie lada kłopot dla bezbożnej zgrai łotrów; nie tracą nadziei, zbierają się w kluby, i radzą nad środkami wygubienia. Zakładają loże fran-massońskie, i tam poczciwi! przyjaciele wolności piszą dekreta śmierci, wyciągniętym losem z urny naznaczają kata, i morderczym zamachem śmieją godzić na pomazańców Chrystusa. Kona już Kościół pod despotyzmem i tyranją tolerantów i fran-massońskich filozofów: albo jeżeli jeszcze gdzie oddycha nieco łagodniejszym powietrzem, jednak ze wszelkich stron powstające gromy dają poznać ostatnią śmierci godzinę, przez brak kandydatów z pomiędzy młodzieży zatrutej przewrotną edukacją dzisiejszego wieku.

Nędzni prześladowcy nie kontentują się rzucaniem paskwilów, odjęciem dobrej sławy i zdeptaniem imienia duchownego, ale więcej uwiedzeni łakomstwem prawie powszechnie na kuli ziemskiej zabierają klasztorne i opackie fundusze, grabią i obdzierają dobra świeckiego duchowieństwa, biskupów, katedr, kollegiat i probostw, i wszystkie inne pobożne i dobroczynne zakłady uszczuplają albo je zupełnie kasują. Niechcemy tu wylizywać pojedynczo postanników piekła, czyli poprzedzicieli Antychrysta; znani oni są całemu światu; szkoła Wolteroska miała ich liczbę wydała, z których nasienia coraz to większe i sroższe powstają odnogi, wydając straszliwe echo prześladowania duchownych od północy aż do zachodu. Resztką prawie zakonników tu i owdzie rozproszonych kona pod despotyzmem Antychrystowego prześladowania, co gorsza, upadek powszechnie zagrożony. Nieprzyjaciele zaś widząc postęp swej pracy, z każdym dniem triumfują, a szyderczym i podłym sercem głoszą się być chrześcijaninami, przyjaciółmi wolności i sprawiedliwymi usurpatorami. Chcą wrogowie Kościoła pokazać się przed światem razem i gorliwemi o dobro publiczne, i łupieżcami ołtarzów katolickich! my na to odpowiadamy: jeżeli Bóg chrześcijański jest ich Bogiem i Stwórcą, jakimże czołem śmieją wydzierać własność osób Bogu poświęconych, którą prawem swojej religii najsprawiedliwiej nabyli od pobożnych dziedziców? Odpowiadają prześladowcy, że to nie własność ale ofiara. I w tym możemy ich przekonać odpowiedzią, że chociażby była od nich samych ofiara i przez sąd zatwierdzona, to ani ze spokojnym sumieniem nie mogliby jej zabierać. Łakomi są na dobra duchowne, co wiek, co rewolucya, grabią je nieprzyjaciele i chciwie pożerają: lecz czy im to wychodzi na zdrowie? czy polepszą swój byt materialny i pomyślność dla kraju? Jak świat światem nie wi-

dziano przykładu, żeby wydzierca cudzej własności, a osobliwie własności kościelnej odniósł jakiś pożytek, albo się z nich zbogacił. Jakiem prawem można się wtedy spodziewać błogosławieństwa Bożego? Niesie stare przysłowie: że grosz niesprawiedliwie nabyty jest jakoby parszywą owcą, która całe stado zaraża i przynosi zupełny upadek. Nikt nie pamięta, ażeby księża zbiorcy, ani najdobrowolniej w świeckie ręce przelane, zbogaciły familią przynajmniej do trzeciego stopnia: czy prędzej czy później wyjdzie wszystko na marne, i większy czuó się daje niedostatek jak przedtem. Zresztą dla dobitniejszego pojęcia zostawmy na boku własne rozumowanie i zapytajmy rządów świeckich na wschodzie i północy, w Ameryce, w Indiach i na całym świecie: niech obrachują zwyczaj od dóbr duchownych zabranych, niech je oddziela od zwykłego skarbu państwa i niech nam pokażą kapitał i procent z Kościoła zabranego. O zaprawdę! gdyby mieli tyle prostoty i szczerości, natychmiast z ubolewaniem odpowiedziliby nam starem przysłowiem: *Maleparta poszły do czarta*. Skarb kościelny zatrul skarb rządowy, zginął pierwszy i drugi i większa powstała bieda. Ani się dziwić, że wszyscy cierpią, choć nie wszyscy dzielili się świętokradzką zdobyczą; bo niech sobie przypomni naród w całej obszerniej Polsce, kiedy Ojcu świętemu Piusowi IX zabierano dobra i na jego władzę świecką powstawano, czy wtedy cały naród nieprzyłączył się do zdania tych świętokradców wołając bezbożnie: *Papieżowi dobra niepotrzebne!* Kiedyśmy potakiwali zbrodni wyrządzonej Ojcu św., Pan Bóg za karę to sprawił, że i nam niesprawiedliwie dobra zabierają; kara więc jest stosownie do występku wymierzona, na jakąśmy słusznie zasłużyli. Prawie do dziś dnia obiegają jeszcze zachwałę i świętokradzkie potakiwania zbrodni: księża nie mają żon ani dzieci; dobra im nie są potrzebne; księża obracają swój chleb i jałmużnę na zbytki i rozpustę, księża żyć powinni jako Apostołowie, z kijem w rękę i o żebranie. A znajdują się i tacy szaleńcy którzy mówią, że im potrzebniejsza ojczyzna, aniżeli Kościoły, że religia to jest tylko fanatyzm rozbudzający życie u prostego człowieka. Tacy nazbyt jasno występują zbrodniczo, ażeby ich piekielne zamiary nie poznał świat cały i nie wytknął jako głównych posłanników Antychrysta. Mówią że księża trawią majątki na zbytki i rozpustę, że zatem godzi ich się wyzuc z posiadłości kościelnych; ale zapytajmy na co oni tych dóbr używają? Jak swój majątek obracają? Ileż znajduje się takich obywateli kraju, którzy trawią swój majątek na zbrodnie, bałamuctwa i zgorszenia; ile marnotrawców i łotrów od najwyższych do najniższych stanów rachowały stolice chrześcijańskie? w onych zwłaszcza czasach kiedy filozofia fran-massońska nakłoniła panujących do grabieży dóbr kościelnych; trzebaby więc było i ich majątki załączyc do majątków duchownych, a byłby się zapewne jeszcze lepiej skarb państwa pokrzepił. Ale ci panowie którzy krzyczeli na duchownych że majątki na złe obracają, sami przedtem dali z siebie przykład życia najochydlniejszego. Patrzeli oni na księży jako na właścicieli chleba, do którego brał ich ostry apetyt; dla tego pod rozmaitemi powodami kazali im swój majątek przelać na skarb ogólny państwa, a przecież to jest błąd nazbyt gruby, aby się modni filozofowie na nim nie poznali. Ci wielcy ludzie powinni byli wiedzieć, o czem wie najprostszy chrześcijanin, że ksiądz nie jest panem tylko sługą

ołtarza, więc ani być może panem kościelnego funduszu. Sam Chrystus Pan jest dziedzicem i właścicielem tego świętego dobra; ksiądz zaś jest tylko dozorcą i szafarzem. Albo odkładając podobne dowodzenie niech nam pokażą przywłaściciele prawo, któreby przyznawało że godzi się wydrzeć szlachcicowi dziedzicznemu folwark za to, iż jego administrator bezdzietny i bezżenny marnuje i rozprasza intratę swego Pana. W tym wypadku sprawiedliwość inaczej postępuje: jeżeli administrator nadużywa dekretu swego Pana, należy do samego Pana, aby go ukarać albo go oddalić z majątku, a żaden sąsiad niema prawa wtrącać się do interesów między sługą i panem, tém bardziej jeszcze niesprawiedliwie czynić gwałt obcemu, i zabierać własność Najwyższego Pana.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

Wedle **Czasu** z d. 22 sierpnia b. r. N. 192.

Przesłał był ksiądz Aleksander Jełowicki Ojcu św. zebrane u rodaków w Paryżu świętopietrze wraz z podpisem następującym:

Do Jego Świętobliwości Piusa IX.  
Ojciec Święty!

Składając u nóg Waszej Świętobliwości jeszcze i w tym roku drobną ofiarę trzech tysięcy pięciuset franków na grosz piotrowy ze strony Polaków maluczkiej na obcej ziemi mojej, raduję się wielce, że przy tej sposobności Świętobliwości Waszej wyrazić mogę uczucia naszego synowskiego przywiązania i uczczenia.

Ojciec Święty! przez lat dwadzieścia dwa ciągle wójującego a zwyciężkiego panowania twego, byłeś zawsze pobłażliwym i miłosiernym względem Polski, i każdy krok tego rządu opatrznego znaczony był dla niej coraz nowemi dobrodziejstwami Twojemi.

Lecz rok ostatni wszystkie w tém prześcignął lata bo nie przestając na daniu nam nowego a potężnego patrona w osobie tak chwalebnie kanonizowanego św. Józefata uniackiego arcybiskupa Połockiego, przez schizmatyków w Witebsku umęczonemu, raczyłeś jeszcze, Ojciec Święty, zespolić w sposób najserdeczniejszy sprawę nieszczęśliwej Polski za sprawą Kościoła, nakazując modlitwy powszechne, za te dwie sprawy zarazem, onym wielkomyślnym listem okólnym do całego chrześcijaństwa wydanym w r. reszłym 17 października w święto św. Jadwigi z książęcego rodu patronki Polski. Przyjm Ojciec Święty! dzięki nasze w modlitwach naszych do Boga o przedłużenie dni papieżstwa Twego aż do spełnienia pragnień Twoich, tak względem Kościoła matki naszej, jak względem Polski, która jest tej matki córką.

Dzisiaj z radością obchodzimy pierwszą rocznicę kanonizacji św. Józefata męczennika, lecz oraz ze łzami wspominamy na setną rocznicę bardzo okrutnego męczeństwa katolików polskich, po większej części uniatów, dokonanego przez schizmatyków moskiewskich i kozackich, poduszczonych do tej szkaradnej zbrodni przez smutnej pamięci Katarzynę II. Właśnie w dzień 29 czerwca 1768 r. był dniem onej najdzikszej rzezi Humaniskiej, w której przeszło 20,000 mieszkańców spokojnych i bezbronych, księża, starcy, niewiasty i dzieci, z nienawiści ku świętej Stolicy Piotrowej, wszyscy w samą uroczystość św. Piotra wymordowani zostali. Był to krwawy wstęp do podziału Polski i

wszystkich wynikłych ztąd coraz krwawszych prześladowań religijnych, nieprzystających pustoszyć onej nie-szczęśliwej części dziedzictwa Piotrowego.

Zasmuceni tém przypomnieniem upadamy do nóg Waszej Święt. błagając o apostołskie błogosławieństwo ku utrzymaniu i wzmocnieniu naszej wierności względem Stolicy Piotrowej, wierności, od której zależy zbawienie naszej ojczyzny, a przedewszystkiem zbawienie dusz naszych.

Waszej Świętobliwości najprzywiązanszy w Jezusie Chrystusie syn i najniższy sługa.

Paryż dnia 29 czerwca 1868 roku.

*Aleksander Jełowicki,*

misyonarz apostołski, kapłan zmartwychwstania, przełożony misyi polskiej w Paryżu.'

W odpowiedzi otrzymał ks. Jełowicki od Ojca ś. breve, które w wiernym przekładzie z łacińskiego tekstu brzmi jak następuje:

Ukochanemu synowi

Aleksandrowi Jełowickiemu, kapłanowi zmartwychwstania, przełożonemu misyi polskiej w Paryżu.

Miły Synu! pozdrowienie i Apostołskie błogosławieństwo.

Ze w powszechnej żałobie ojczyzny waszej i najcięższemi gnieniami dolegliwościami, myśl i troskę zwracacie ku wspólnemu wszystkim wiernych Ojcu, a jego dotknięci prześladowaniem i niedostatkiem, usiłujecie przynosić mu pomoc i ulżenie posługą, modlitwą i ofiarą, to wiarę waszą i pobożność i ono synowskie względem tej świętej Stolicy poświęcenie, jakim zawsze Polacy kwitnęli, wybornie zaleca. Przeto dar twój i misyi tobie powierzonej Miły synu! z ojcowskiem przyjęliśmy upodobaniem, ciesząc się iż czujecie, że wylanie się wasze dla nas równaż odpłacamy miłością. Zaiste! gdybyśmy mogli od ojczyzny waszej i od was ogrom klęsk oddalić, wszystkiebyśmy ku temu siły najchętniej zgromadzili; lecz że ta rzecz bynajmniej nie jest w naszej mocy, Boga przynajmniej błagać nieprzestaniemy, a żeby wzruszony tą wiarą, przez którą, pomimo żęście najzjadliwój dręczeni, stale wyznajecie, że dusz waszych i ojczyzny zbawienie od wytrwania w jedności katolickiej zależy, plagi swego zagniewania nakoniec od was oddalił, a pokój kościołowi przywróciwszy, smutek wasz w wesele zamienił. To wam całym sercem przepowiadamy, gdy wróżbę łaski bożej i na świadectwo wdzięczności Naszej i ojcowskiej życzliwości Apostołskie błogosławieństwo dajemy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 18 lipca 1868  
papieżstwa Naszego XXIII. Pius PP. IX.

## HISTORIA POLSKA.

*przez X. J. B.*

KAZIMIERZ WIELKI 1330 — 1370 r.

SPRAWY ZEWNĘTRZNE.

*Wojny z Litwą o Ruś. — Sprawa o Mazowsze.*

**Układy z Ludwikiem.**

*Dalszy ciąg.*

Lecz nietylko nad materyjalnym dobrem kraju pracował Kazimierz W. Uważając że oświata jest podstawą wszelkiego dobrego moralnego i materyjalnego

bytu, starał się kraj swój podnieść przynajmniej do tej wysokości oświaty, na jakiej zachodnie podówczas stały narody. W tym celu założył Akademię Krakowską w r. 1364. Dotychczas prawie wyłącznie o oświatę w kraju starało się duchowieństwo, zaprowadzając wszędzie przy klasztorach i katedrach szkoły i uprawiając w nich język polski. Fundacya Kazimierza W. powołuje do życia szkołę główną ze wszystkimi fakultetami, ustanawia Rektora i dziesięciu profesorów, z których siedmiu do prawa kanonicznego i rzymskiego, dwóch do fizyki, w którą wchodziła medycyna i astrologia, a jeden do nauk przywoitych (literatury klasycznej) i wyznacza tym wszystkim utrzymanie na żupach Wielickich. Nadto uwalnia wszystkich profesorów i uczniów od wszelkich cel i opłat, a tych ostatnich podporządkowuje pod sadowniczą władzę rektora. Biskup Krakowski miał być kanclerzem, opiekunem i nadzorcą Akademii. Takim sposobem powstało nowe światło, drugi z kolei uniwersytet północny, prócz Pragskiego w Czechach, żadnego dotąd w Niemczech na północy nie było.

Tegoż samego roku 1364 nabył Kazimierz za 1000 czerwonych złotych Gniewków, od Władysława Białego księcia Gniewkowskiego, który nieutulony w żalu po śmierci małżonki i bezdzietny, postanowił puścić się na pielgrzymkę do ziemi świętej, a następnie został Benedyktynem w Dijon we Francyi. Następnego roku 1365 poddał się Santok i Drezdenko królowi, zagrabione niegdyś przez margrabiów brandenburskich. Starosta ich Dobrogost złożył hold królowi, oświadczając, że woli służyć „swojemu niż obcemu Panu.”

Rok 1366 pamiętny jest wyprawą Kazimierza na Litwę i pokojem z Olgierdem, który posiadłości obu krajów na Rusi stale oznaczył, o którym wyżej już mówiąc w jednym ciągu o wojnach Kazimierza z Litwą o Ruś mówiliśmy. Ostatnie to z dzieł wojennych Kazimierza W. pozostałe bowiem lata aż do śmierci przepędził głównie na dokonaniu i wprowadzeniu w życie statutu wiślickiego.

Naród który ani wielkiemu jego ojcu, wskrzesicielowi ojczyzny Władysławowi Łokietkowi, ani większemu jeszcze przodkowi założycielowi narodu Bolesławowi Chrobremu nie przyznał imienia „wielkiego,” nazwą tą niby aureolą otoczył skronie umiłowanego przez siebie monarchy.

C. d. n

## Korespondencye, kronika i rozmaitości.

**Proboszcz Unicki po powrocie ks. Biskupa Szymborskiego z Petersburga za czasów cesarza Mikołaja.** *Dokończenie.*

Dzięki Bogu jeszcześmy wiernymi pozostali Kościołowi św. i jeszcze nic schizmatyckiego niema u

nas i nie będzie, czego się spodziewam za łaską bożą.—Ale obecnie odebrawszy od Władzy, której Rząd już narzuca i narzucił swoją wolę, nakaz by zaprowadzić niektóre zmiany we mszy św. a ponieważ to się sprzeciwia przepisom Kościoła a dąży widocznie do schizmy— przeto ja jako kapłan, jako wasz pasterz, mający obowiązek sumienia pilnować by żaden z was nie zginął, ale abyście wszyscy wiernymi pozostając, otrzymali zbawienie wieczne — żadną miarą nie mogę Wam tego rozporządzenia ogłaszać i je zaprowadzić w kościele naszym. Przeto wy Bracia! będąc dostatecznie oświeceni w tém wszystkiém, co nietylko należy do zasad wiary ś. ale nadto, co należy i do obrzędów zewnętrznych Kościoła naszego macie razem ze mną obowiązek pilnowania, strzeżenia i dochowania nieskazitelnie aż do śmierci tego wszystkiego — pod zagrożeniem kary wiecznego potępienia.

Jednakowoż ja, jako wasz Pastérz winienem was bronić i zasłaniać od wilków, tych nieprzyjaciół owiec Chrystusa Pana— z tego też względu muszę udać się do Władzy i tej okazać nieprawość postępowania, a zarazem powiedzieć, że to jej niewolno nakazywać a nam słuchać.

Być może, że Rząd moskiewski jako dążący do obalenia Kościoła naszego— niedozwoli, dowiedziawszy się o mojej protestacyi, bym do Was wrócił — być może, że tu inny kapłan przybędzie, a przybywszy będzie chciał zaprowadzać jakieś w kościele zmiany, tłumacząc, że to nie, to drobnośtk a! Otóż gdyby to miało nastąpić, co niedaj Boże! w ówczas nie chodźcie do tego kościoła, bo ten Kościół nie będzie waszym Kościołem, bo ten Kościół nie będzie rzymsko-katolickim, ale schizmatyckim, ale odszczepionym a ci wszyscy coby tu chodzili, byłiby schizmatykami i odszczepieńcami.

O, czegoż się doczekaliśmy! myślałem że ja głowę moją złożę na wspólnym naszym cmentarzu — a tym czasem trzeba od was odchodzić bez nadziei czy do was powrócę! Sądziłem, że w spokoju dokonamy życia, pracując wspólnie na zbawienie duszy, a tymczasem nieprzyjaciół chce nas rozłączyć i pewnie, że dokaże tego sądząc, że odłączając pasterza od owiec owce przepadną.— Ale z wami to się nie stanie za łaską Bożą! Czego się spodziewam: dochowacie wierne nauki Kościoła św. i wytrwacie mężnie we wszystkich przeciwnościach i prześladowaniach. Tak więc odjeżdżam, ale z tém przekonaniem od was, że wiernymi pozostaniecie aż do śmierci — a wiernymi Bogu i Kościołowi rzymskokatolickiemu.

Po następnem wyznaniu wiary, które odbyło się z nadzwyczajnem wzruszeniem, zeszedł ks. Proboszcz z ambony, a następnie wyprowadziwszy lud z kościoła—takowy zamknął, zapieczętował; a wzięwszy klucze z sobą i wsiadłszy do wózka raz jeszcze żegnając się

z ukochaną Parafią, — wskazał im w końcu Kościół obrzędu łacińskiego mówiąc: „Oto macie, na wypadek gdyby jaka u was zmiana była, Kościół dla siebie! tam chodźcie! — bo oni i my to jedno dotychczas; bo oni i my, to jesteśmy prawdziwymi wyznawcami Jezusa Chrystusa — bo oni i my jesteśmy chrześcianami katolikami, żyjącymi pod jedną głową pod Papieżem, następcą Piotra św. a Namiestnikiem Zbawiciela świata Syna Bożego.

Bóg z Wami, dziatki! nie płaczcie ale módlcie się i za mnie i za siebie, abyśmy wytrwali tak do końca!” — I ruszył wózek wśród płaczu i wołania za swoim pastérzem i ojcem.

Przyjechawszy do Chełmna, udał się ks. Proboszcz zaraz do ks. biskupa — i tam z całą pokorą ale i z odwagą pastérza mającego poza sobą swe drogie owieczki a za które trzeba zdać P. Bogu rachunek, przemawiał do Jego Ekscellencyi, że zmiany te, które nakazał wprowadzać, są przeciwne duchowi Kościoła; dla tego też niechcąc brać odpowiedzialności przed Bogiem, a pozostając niewzruszenie wiernym Bogu i Kościołowi, czuje się obowiązany złożyć swój urząd pastérski i zwrócić klucze, które jak strzegły Kościoła jemu powierzonego dotąd, tak i zamknęły tenże Kościół niczym niezamazany i nieskalany.

Weź więc Wasza Biskupia Mość (rzecze w końcu) te klucze czyste w obliczu Kościoła i nieba, oddaję je z boleścią duszy i serca, ale ufam w Panu że je niepowierzysz złemu przewodnikowi na drodze zbawienia, a mnie wybaczysz, żein był zmuszony dla miłości Boga i dobra kościoła, w podobny sposób sobie postąpić; gdyż więcej cenię zbawienie duszy swój i mój owczarni, aniżeli się lękam obrazy, gniewu i zemsty chwilowej ludzi chociażby najpotężniejszych tego świata.

Za zbliżeniem się ks. Proboszcza by doręczyć klucze, ks. Biskup rozrzewniony rzuca się w objęcia tak gorliwego pastérza: — „Co chcesz czynić? ja miałbym od ciebie klucze przyjmować, ja, co wyznaję swój błąd słabości najprzód przed tobą, a wyznam go niezadługo przed wszystkimi, odwołując zarazem moje rozporządzenie — ja miałbym ci je odbierać? — O nie, mój Bracie! weź je napowrót i pracuj tak gorliwie jakieś dotąd pracował.

A mnie przebacając, prosz P. Boga, bym z Jego łaską na drodze prawej dotrwał do końca.

Jednakowoż nie miał pociechy tój ks. Biskup, by taki gorliwy pastérz wrócił do swój owczarni; Moskwa przez swych agentów dowiedziała się o wszystkim i cnotliwego pastérza przemocą odciągnęła od Probostwa skazując na chleb żebraczy. — Ale Opatrzność nie dała zaginać tój duszy zahartowanej na wszelkie przeciwności: Pan Bóg jak niegdyś tak zawsze opiekuje się swymi wybranymi.

Ufajmyż więc i my, że Pan Bóg opiekować się będzie tą naszą bracią, będącą pod zaborem Moskwy i że ona wytrwa gdyż „wierny jest Bóg jak mówi s. Paweł, który nie dopuści kusić aż nadto co można, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście aby znieść mogli.”



## P A M I Ę C I

### JW. księdza biskupa Ludwika Łętowskiego.

Czyny wielkich mężów nie zaraz wychodzą na jaw światu, częstokroć wzniosłe i bohaterskie cnoty w długim lat paśmie zakryte chrześciańską pokorą; aż dopiero śmierć cnotliwego odsłania zasłonę, a dzieło pracy, cnót i poświęceń w większym świetle występuje: świat co przedtém nie dostrzegał, naraz widzi heroizm, wielkość i użyteczność, a światłem tém olśniony składa nieśmiertelne pochwały, i nieprzestaje wynosić i podziwiać godne bohatera imię. S. p ks. biskup Łętowski jeżeli za życia sprawiedliwym nazwany, jeżeli powszechnie wielbiony jako mąż pełen cnót i poświęcenia, tém więcej godzien uwielbienia po śmierci, ponieważ teraz dopiero świetne jego czyny stały się wszystkim jawne. Miłosierdzie ku bliźnim i cicha pokora to ulubiony czyn śp. ks. Ludwika. Był posądzany jako skąpy, a dla czego? bo w ubraniu, jedzeniu i w całym domowém pożyciu, nie tylko że nierobił przepychu, ale w najdrobniejszych wydatkach tak był ogędnym i umiarkowanym, że najmniejszej summy niechciał strwońić nadaremno, jedynie dla tego, aby ubodzy mieli więcej, aby zaoszczędzonym groszem dopomagać zakładom miłosiernym. Trudno dla braku miejsca każdy jego czyn dobry opisywać; w krótkości zatem ograniczymy się na niektórych, co zaledwie może będą setną część z jego życia stanowić. Kraków od dawna potrzebował zakładu dla dzieci sierót bez opieki zostających, a siostry Miłosierdzia zwane Szaretki potrzebowały centralnego domu na nowicyat. Dla dzieci zawiązało się w prawdzie w Krakowie stowarzyszenie dań mające na celu opiekować się biednymi dziećmi, ale dzieło arcyzbawienne w krótkie upadło. Dopiero śp. ks. biskup Łętowski zaczynając każdy dobry uczynek nie dla próżnej chwały, ale jedynie dla pożytku bliźnich i wiecznej nagrody, podniósł w ten sposób ochronę dla dzieci. Zawezwał z Paryża kilka sióstr Miłosierdzia dla dozoru, sam zaś na Kleparzu kupił opuszczony kościółek z placem, zaczął budować swoim kosztem wielki zakład dla sierót, i zarazem na nowicyat dla sióstr Miłosierdzia. Olbrzymie to dzieło dla wielkich kosztów nie mogło być tak prędko ukończone, dla tego ks. biskup z pensyi jaką pobierał uszczuplał najmniejszy wydatek łożąc wszystko na budowę zaczęłą. Po kilkunastu latach stanął wielki budynek murowany o dwóch piętrach z oficynami i wszelkiem potrzebnym urządzeniem dla zakładu i gospodarstwa. Wielkie sumy jakie na ten zakład łożył do dziś dnia tajemnicą okryte, ale z rozmiaru i urzędzeń wewnętrznych można wnosić sumę 200,000 zlr. Jakże wielką przysługę przezo wyświadczył całemu miastu, a szczególnie biednemu ludowi w tój stronie miasta zostającemu? Przedtém w tymto kościółku był skład siana i zboża, a obok niego stała karczma, gdzie częstokroć do późnej nocy ludzie nałogowi obrażali pijaństwem Pana Boga i pomnażali biedę u siebie i drugih. Dziś za staraniem ks. biskupa kościół pięknie wyrestaurowany, kilka mszy świętych codziennie się odprawia; a na miejscu karczmy stoi zakład miłosierdzia, gdzie najprzód jest dom centralny i nowicyat dla zakonnic, przytułek dla sióstr spracowanych i dla starości niedołężnych do dalszej

pracy, — miejsce opatrywania chorych i odwiedzanie po domach prywatnych, — ochrona dla dzieci sierot. — szkoła dla dzieci przychodzących, — towarzystwo dam miłosierdzia, — szkoła niedzielna i świąteczna dla starszych przychodzących na nauki katechizacyjne. Jednym dziełem tyle się przysłużył śp. ks. biskup Bogu i Kościołowi, zamieniając miejsce obrazy Bożej na chwałę Bożą i na pożytek całej społeczności. Następnie ks. biskup corocznie dawał po kilka tysięcy reńskich Zakonnikom, tak na ich utrzymanie jako i dla innych biednych. Mawiał bowiem: ja nieznam tyle ubogich i nie mają do mnie tyle przystępu, do was zaś ze wszystkich stron przychodzą po jałmużnę. Tak jednak w podobnych datkach był ogłędny, że nigdy ani sam nie występował jako dobroczyńca, ani też pod żadnym pozorem nie pozwalał wymieniać swego imienia. W każdym ubogim widział Chrystusa, robił więc wszystko jako dla Chrystusa. Miłości, jaką żywił ku biednym i sierotom z licznych setnych dowodów dwa tylko przytoczymy. W zeszłym roku podczas wielkiego mrozów, wiele znalazło się familij bez ciepłego pożywienia przynajmniej raz dziennie: Siostry Szarytki wiedząc o tem, postanowiły ująć sobie wspólnie wszelkię wygodę i o połowę ograniczyć rozchód na swoją potrzebę, a w to miejsce zasilać ubogich ciepłą strawą: co po obrachowaniu z oszczędności pokazało się, że wystarczy na sto osób dziennie przez cztery miesiące dawać zupę gorącą. Kiedy już wspólnie ugoda nastąpiła, i obiady na drugi dzień miały być wydawane; wtedy niespodzianie przychodzi ks. biskup do zakładu, a zakonnice uradowane z dobrego pomysłu, zaczęły biskupowi opowiadać co postanowiły na przyszłość dla ubogich. Ks. biskup wiedząc o szczupłych dochodach zakonnic, nadzwyczaj był przejęty tym czynem szlachetnym, ubolewał nad zakonnicami, pytając jak mogą robić taką ofiarę kiedy same mało co mają, i pytał się potem czy ubodzy chleb będą dostawać: A kiedy usłyszał że już na chleb nie wystarczyło, pomyślał chwilę i błogosławiąc zakonnicom wyszedł. W parę godzin przysła lokaja z listem mniej więcej w tych słowach: „Pozwólcie Siostry przypuścić mnie do cudu rozmnożenia chleba dla ubogich i głodnych. Chleb jaki posyłam sprzedaje się na ulicy św. Anny sztuka po 5 centów, przekrojony na pół byłby na dwóch ubogich. Na sto ubogich potrzebowałyby sztuk 50 czyli 250 centów co czyni 2 i pół reńskich. Zatem rachując na sto ubogich dziennie przez cztery miesiące wyniesie 300 zlr. którą to sumę załączam. Zostają itd.” Czyn ten okazuje serce szlachetne poczciwe, kochające a nawet przejęte świętą zazdrością, bo słysząc o wielkiej enocie zakonnic, nie pozwalał wyprzedzać się w dobrém, i natychmiast pośpieszył przyłączyć się do uczynku dobrego. Drugi dowód miłości dla ubogich pokazał śp. ks. biskup Łętowski w tym roku w uroczystość pięćdziesięcio-letniej rocznicy swego kapłaństwa. Myślał bowiem jak ma ten dzień tak drogi dla siebie przepędzić; Pan Bóg pozwolił doczekać sekundycy w tak pięknym wieku, gotów zaś był największą spełnić ofiarę. Wystawił kościół albo klasztor jaki, na to już nie miał funduszu; pomnożyć zaś chwałę Bożą w inny sposób był gotów na wszystko. Z natchnienia więc Bożego wyrzekł: dziś chcę cały dzień z Chrystusem przebywać, a że Chrystusa Pana widzimy w każdym ubogim, dla tego ks. biskup zarządził objad na sto ubogich w zakładzie, którego

był fundatorem. Zakonnice uwiadomione przysposobiły objad nie jako dla żebraków, ale jako dla najpierszych ksiąząt. Ubrało salę w kiaty i inne ornamenta a wykwiłtnie nakryty stół, stał na środku sali. Po odbytej nader czutej ceremonii w katedrze na Wawolu, po uściskaniu głów tysiącom narodu, ks. biskup nie uważając na zniechęcenie przybył bezzwłocznie do zakładu, aby (jak się wyraził) ze swymi najmilszymi braćmi zjeść objad i przepędzić resztę dnia tego. Na wstępie do kaplicy kapelan zakładu powitał piękną mową Solenizanta, złożył powinszowanie w imieniu całego duchowieństwa, zakonnic i obywateli całego miasta Krakowa: po krótkiej modlitwie zaprowadzono ks. biskupa do zgromadzonych ubogich. Ile tam było łez radości i najserdeczniejszych powitań dla dobroczyńcy i najpierszego miłośnika ubogich? stali się do nóg ubodzy rzewnie płakali z radości i dziękowali, że szanowny dostojnik w dniu tak drogim dla siebie pominął ksiąząt i hrabiów, a obrat ubogie i wzgardzone. Byli to ludzie najubożsi kalecy, albo podpadli rzeźmiśnicy zebrani w mieście przez bank pobożny od którego wsparcie pobierali. Wprowadzono wszystkich do sali, 50 kobiet i 50 mężczyzn zasiadło przy stole, a w środku Solenizant. Zapewnie, że w tej chwili pierwi ksiązeta zazdrościli ubogim tego szczęścia z poważnym i świątobliwym starcem dzielić chwilę radości. Zaczęła się wspaniała uczta, roznoszono potrawy, ks. biskup wesoło z każdym rozmawiał, opowiadał ustępy z Pisma św.; szły zapytania i odpowiedzi, tak że w tej chwili nie jeden zapewnie z ubogich zapomniał o swym biednym stanie, ale w marzeniu przeniósł się poza świat materyjalny. Po skończeniu objadu ile wdzięczności ile błogosławieństw do Boga? Każdy ze łzami dziękował biskupowi, prosili o błogosławieństwo i poszli w radości do domu, unosząc łzy i dziękczynną modlitwę do Boga. Kto tak służył wiernie P. Bogu, i tyle okazywał miłości dla Chrystusa w ubogich, ten zapewnie ostatnią chwilę śmierci zbawiennie musiał zakończyć. Ks. biskup Łętowski oddawna sposobiąc się do śmierci wszystko co miał swego po rodzicach, w części oddał swój rodzinie, a odtąd mawiał, że już więcej nie należy do świata, ale wszystko co ma i co mieć będzie należy do ubogich. Mawiał także często o! gdyby księża wiedzieli jak mogą być użyteczni i jak wiele robić dobrego w kościele Chrystusowym, pewnie inaczejby życie prowadzili. Śp. ks. biskup na trzy lata przed swym zgonem szczególnie, mówił ciągle o swęj bliskiej śmierci i każdego dnia gotował się do niej. Często spowiadał się, odprawiał rekolekcyje, i prawie ciągle w modlitwie i w Bogu był zatopiony. Przytęm jednak był wesołym, lubił towarzystwo, i często na skromne obiady zapraszał do siebie księży i znajomych, a szczególnie takich, którzy pracowali dla dobra i wzrostu kościoła i kraju. W ostatnich miesiącach będąc jeszcze przy zupełnem zdrowiu, oznajmił swoją wolę Siostrze Miłosierdzia, że pragnie w ich kościełku być pochowanym. Na przyjęcie Nuncyusza po kilka razy wychodził na kolej, był także na obywatelskim obiedzie danym na cześć Nuncyusza przez JWX. Opata Słotwińskiego. W parę dni zasłabł cokolwiek, a przeczuwając bliską śmierć swoją, dnia 17 sierpnia zaważwał do siebie Siostry Miłosierdzia i wyraził im oznajmił że wkrótce rozstanie się z tym światem; zaczął więc wtedy wydobywać kosztowności, złoto i srebro, drogja

pamiętki, i wszystko oddał zakonnikom na własność. Sam chodził po pokoju, wskazywał na sprzęty przeznaczając jedne służącym, drugie swoim przyjacielom na pamiętkę; i zdawało się wtedy wszystkim obecnym, jakoby ks. biskup najzdrowszy gdzie wyjeżdżał do innego kraju. Oddawna zaś testament był już sporządzony. Przeznaczył 9,000 reń. banku pobożnemu, Zakonnikom na Kazimierzu 6,000 złp. Resztę zaś wszystko to jest konie, powóz, meble i inne kosztowności zakonnikom na Kleparzu. Dla swych służących znaczne summy zapisał i zaraz za życia sam je doręczył. Wszystko to działo się przy najzdrowszym umyśle, w kilka jednak dni po takowem rozporządzeniu choroba powiększyła się, wtedy ks. biskup po raz ostatni zawezwał kapłana, uczynił spowiedź i na drugi dzień przyjął śś. Sakramenta. Niebezpieczeństwo jednak żadne nie groziło, bo ks. biskup do ostatka chodził po pokoju, a ostatnie sakramenta przyjmował siedząc na kanapie. Lecz od tego już momentu mało co mówił, a ciągle tylko Bogiem był zajęty. Siostry Szaretki jako swego dobroczynce na chwilę go nie opuszczały i dniem i nocą pilnowały do ostatniego momentu. Po dwóch dniach ciągłego milczenia, na parę godzin przed śmiercią spoczywając tylko na kanapie zawezwał wszystkich obecnych, przemówił kilka słów pociechy, żegnał się z każdym, błogosławił zakonnikom, i najspokojniej wznosząc oczy ku niebu, oddał Bogu ducha. Zaraz rano na Wawelu Zygmunt wdzięcznym i żalonym głosem oznajmił mieszkańcom miasta o śmierci śp. biskupa: z boleścią serca przyjęli mieszkańcy smutną nowinę. Nie zadługo ciało biskupa wystawione na katafalku tysiące miało gości z miasta i prowincyi. Balsamowany kosztem sióstr Szarytek; a na trzeci dzień odbył się wspaniały pogrzeb; piękna pogoda sprzyjała, kilkanaście tysięcy narodu zgromadziło się razem z duchowieństwem i bractwami całego miasta. Uroczysty orszak pogrzebowy w żalnym śpiewie *Miserere* podążył ku zamkowi: ogólne ciche przerywały tylko jęki i płacze za trumną wdów i sierót, których śp. biskup był za życia opiekunem, dobroczyncą i ojcem. Ciało tymczasowo złożone do grobu na Zamku, z kąd potem będzie przeniesione do kościołka na Kleparzu do grobu własnego. To jest życie i śmierć męża według Pisma świętego prawdziwie sprawiedliwego. Sp. ks. biskup Łętowski był żołnierzem, — Proboszczem, — kanonikiem, — Prezesem licznych towarzystw, — Marszałkiem sejmiku, — Dziekanem kapituły, — Administratorem całej diecezji i Wikaryuszem Apostolskim. Wszystkie te godności jak najchlubniej piastował, wszędzie i zawsze znajdował przyjaciół, poważanie i ogólny szacunek; był wszystkim dla wszystkich, żył dla kościoła i społeczności, przeto odebrał nagrodę w szczęśliwej śmierci, a dziś spodziewać się należy że z Bogiem króluje. Niech całe życie śp. ks. biskupa, a szczególnież uczynki jego miłosierne zachęcą wszystkich chrześcian do naśladowania!!..

**Znowu nadzieja.** W r. 1837 zakończyła w Bogu życie niejaka Taigi z Rzymu, służąca z prostego stanu, lecz bardzo świętobliwego życia i słynąca cudami za życia i po śmierci. Dziś w skutek rozpoczętego procesu do beatyfikacji na prośbę 90-cio letniego starca jej spowiednika ciało jej odkopano, i znaleziono zupełnie całą jakoby dziś umarła. Czcigodna Taigi

za życia przepowiadała wiele o przyszłości, i właśnie w ostatnich czasach wiele proroctw jest już spełnionych, szczególnież co do ostatniego napadu Garybaldczyków na Stolicę świętą. Inne jej proroctwa sięgają jeszcze przyszłości, a mianowicie że straszna wojna w krótko wybuchnie, że wielki rozlew krwi nastąpi, a rzeka Tyber pod Rzymem tyle będzie unosiła trupów, ile ryb w sobie mieści. Czas nam prawdziwość tego okazać.

W roku zaś 1849 umarł czcigodny sługa Boży Bernard z Paulo. Ten umierając przepowiedział całej swojej familii że nastąpi powszechne wzruszenie całego świata, przyjdzie potem kara Boża na grzeszników tak wielka jak nigdy od początku świata niebyła widziana i podobnej nie będzie. Potem ma nastąpić reorganizacya całego świata i powszechny tryumf kościoła. Dodał potem że wszyscy z jego familii doczekają tych czasów, przeżyją tę klęskę i będą oglądać tryumf kościoła. Kilkanaście osób do tej familii należy, wszyscy złożyli przysięgę jako im to czcigodny Bernard powiedział, i od 1849 r. aż do dnia dzisiejszego żadna z tych osób nie umarła. Pewien margrabia del Buffalo starzec 80-cio letni, zasłał śmiertelnie i już został opatrzony Śś. Sakramentami na drogę wieczności. W tém przypomnia sobie o proroctwie czcigodnego Bernarda że i on miał oglądać powszechny tryumf kościoła. Kiedy wziął obraz do ręki i uczynił krótką modlitwę, natychmiast wstał zdrów z łóżka z podziwieniem obecnych, którzy potem fakt przysięgą stwierdzili.

Dwa lata temu zastabło ciężko dwóch kardynałów w Rzymie, szczególnież przyjaciele Ojca świętego: po długiej kuracyi słabość się powiększyła i już niebawem zakończyć mieli żywot doczesny. Wtedy Ojciec sw. Pius IX wybrał się do nich z wizytą przybywa bo pierwszego przemówił kilka słów pociechy, zachęcił do miłości Bożej i zgodzania się z Jego świętą wolą. Mówił potem Pius IX; kiedy staniesz u bram wieczności, pamiętaj i za mnie zanieś modły do Najwyższego Sędziego. udzielając następnie błogosławieństwo, bezwłocznie pojechał do drugiego chorego. Tu jak wszedł usmiechając się wyrzekł: Bracie kochany, tyś razem ze mną bronił Kościoła i wieleś ucierpiał za prawdę, potrzeba koniecznie, abyś razem ze mną oglądał tryumf Kościoła. Nie bój się! nie ci nie będzie, przyjdiesz w krótko do zdrowia. W parę dni w rzeczy samej pierwszy kardynał zakończył w Bogu życie, a drugi przyszedł do zupełnego zdrowia. Wszystko to nie jest dogmatem wiary, ale przynajmniej coś spodziewać się należy, że czasy się odmieniają, i od dawna zapowiedziany tryumf Kościoła, jeszcze za naszych czasów nastąpi.

**Królowa Angielska w podróży.** Od kilkutygodni opuściła Królowa Angielska Londyn, podróżując po Francyi, Niemczech i Szwajcaryi. Godnym jest uwagi, że ta, która niby nie należy do społeczeństwa kościoła katolickiego lubi przecież zwiedzać nasze kościoły, dawać ofiary, towarzyszyć katolikom na nabożeństwach, a nawet modlić się we wszystkich kościołach, na sposób katolicki. Z tego rozmaite chodzą wieści: mówią niektórzy że jest już od dawna katoliczka skryta, a obawia się publicznie z tém występować, ponieważ zastrzeżone jest w prawach angielskich, że tylko w narodowej wierze może król zasiadać na tronie, inaczej ma być natychmiast zdetronizowany.